

## Szkółka



## niedzielnia

*Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.*

**Leszno.** — *Niedziela dziewiąta po Zielonych świątkach, dnia 13. Lipca 1845.*

### Religia.

#### Historia nawrócenia mieszkańców wyp gambijskich w Australii.

(Dalszy ciąg.)

Już w Październiku mieli krajowcy wielkie uszanowanie dla Maryi. Kiedy jeden z Ojców otworzył raz brewiarz, postrzegł jeden z dzikich obraz Wniebowzięcia Maryi, tak, iż Kapłan nie uważał tego. Zaraz chciał on obraz bliżej obejrzeć i wykrzyknął z podziwienia; potem chciał go wszystkim pokazać. Ojcowie musieli wytłumaczyć, co obraz przedstawia, i rzekli: „Obraz, który widzicie, jest obrazem Maryi. Marya jest bardzo dobra niewiasta. Jest w niebie, gdzie Boga ogląda.“ Odtąd chciał każdy Maryą widzieć. Gdziekolwiek spotkali Kapłanów, wołali na nich: „Pokażcie nam Maryą, tę dobrą niewiastę, która w niebie jest i Boga ogląda.“ Mężczyźni żądali, aby ich żony i córki Maryą oglądały. Niektórzy się pytali, czy Marya matką jest Jezusa? a Kapłani odpowiedzieli: „Tak jest.“ Inni się pytali, czy Marya jest matką Boga? a ci odpowiadali stósownie do ich pojęcia. To czynili, bo wtedy jeszcze nie byli w stanie wytłumaczyć im,

w jakim znaczeniu Maryą matką Boga nazywają.

Gdy posłańcy wiary tłumaczyli mieszkańcom tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, przypomnieli sobie, że święty Patrycyusz używał listków koniczyzny, uzmysławiając Poganom irlandzkim tajemnicę. Szukali i znaleźli na wyspie irlandzką koniczyzę. Wnet z niemłą pociechą swoją dostrzegli, iż to objaśnienie pojęto. Ilekroć naukę zaczynali, szukały zaraz dzieci listków koniczyzny. Kiedy dobrzy ojcowie zachęcali ich do cierpliwości i przypominali, że ich mowy jeszcze całkiem nie pojęli, nie nie zważali na to, ale wołali: „Uczcież nas jeszcze dzisiaj.“ Z tem wszystkim błogosławieństwo Boga było z nimi. Dnia 21. Listopada przyprawiono im właśnie 12letnie dziecko, które tak mocno kolki sparły, iż nie mogło stać prosto, lecz się okropnie po ziemi wilo, i lada chwilę ducha oddać miało. Matka płakała, i wszyscy mówili: „Ach dziecko umrze.“ Obadwa ojcowie ukłękli i modlili się do miłosiernego Boga, aby dziecko uzdrowić raczył. Wzywali także przyczyny Maryi, aby niedopuszczała umrzeć bez chrztu dziecku. Wzięła matka precz dziecko, jak sztukę drzewa,

a Kapłani kontynuowali swą szkołę. Po skończeniu jęj udali się obadwa do chaty, do której dziecko zaniesiono, i zdumiali się, widząc je zupełnie zdrowem. Dotąd zdawał się dziad dziecięcia nie lubić Kapłanów chrześcijańskich, ale teraz rzekł do nich: „Zaiste potężnymi jesteście u Boga wielkiego. Jak lud zachoruje, rzekniecie do wielkiego Boga, i zaraz jest zdrowy.“ Wnet potem odwiedzili nieco odleglejszy naród tej wyspy, i dziecko im towarzyszyło i miało się dobrze.

Obadwa Kapłani mówili często z dziećmi o chrzcie, jako o nadzwyczajnej łasce, do której przy dobrém przysposobieniu się przyjść mogli. Wszyscy chciwie chrztu pragnęli. Obadwa Kapłani tłumaczyli im go często, i wpajali szczególnie, że nikomu umierać nie dopuszczają, nie wyszukawszy ich, aby umierający przed śmiercią jeszcze mogli się stać dziećmi bożemi i poszli do nieba. Raz naczelnik z Akamaru zaprowadził ich do pewnego starca chorego i rzekł: „Ozas, abyście mu wodą głowę zmyli!“ Lecz ojcowie nie widząc niebezpieczeństwa, nie chcieli go jeszcze ochrzcić.

Krajowcy zaczęli już bałwanami swymi gardzić. Już obudziła się w ich sercu miłość prawego Boga, którego im posłańcy wiary pełnym miłości przedstawiali, i całą ufność swoje pokładali już w Jezusie Chrystusie. Arnaino jest ogólnem nazwiskiem krajowych bożyszcz, lecz każdy Arnaino ma swoje nazwisko własne. Dwa tylko z tych bożyszcz uważają wyspiarze za dobroczynne, sądząc, że od nich pożywienie odbierają. Inne są w ich oczach złemi, i dla tego się ich obawiają. Pewnego dnia przypadła na wyspie Akamaru ważna jakaś

w ich oczach uroczystość. Według swych pojęć religijnych mniemali wyspiarze, że włosy były jakąś świętością, i że nie można ich obcinać, nie odpadając przez to od religii. Mimo to żądało wiele dzieci, aby im Kapłani obcięli włosy i spalili. Oświadczyli oni nadto: „że to ma spotkać ich bożyszcze, i aby na przyszłość tylko Jezusa Chrystusa jako Boga swego uznawali.“ Na tę uroczystość zebrali się wszyscy mieszkańcy wyspy, a na innych o niej mówiono. Posłańcy wiary żartowali tylko, i dali im zapewnienie, że przez obcięcie włosów, wielkąby ulgę uczuli, gdyż potem nie będzie ich dręczyło robactwo, które ich teraz pożera, że Arnaina wcale nie masz, i że się go zatem bać nie trzeba. Przy tej okoliczności żona naczelnika okazała się bardzo gorliwą; chciała się wyrzec Arnaina i na dowód swj szczerości żądała, aby jęj wraz z dziećmi włosy obcięto. Naczelnik nawet, który z powodu rany na udzie chory leżał i chaty nie mógł opuścić, kazał zawołać księdza Caro i włosy sobie obciąć. Gdy obcięto włosy, zapaliły dzieci ogień i one spaliły. Dowiedli już przez to mocno, iż bałwochwalstwa odstąpili, lecz długo jeszcze nie nawrócili się do prawego Boga, gdyż panowały między nimi jeszcze gorszące występki. Nie byli więc jeszcze zadowolnieni z nich Kapłani i nieudzielali im chrztu świętego.

Król wysp był jeszcze bardzo nieprzychylnym religii chrześcijańskiej, a bożyszczom swoim najgorliwiej oddany. Największa z wysp była jeszcze niejako zamkniętą dla posłańców wiary. Raz dopiero tylko głosili na nią naukę Jezusa. Siostra jednak królewska, przybyła już w Grudniu, odwiedzała szkołę, aby się nauczyła czytać i żegnać.

Boże Narodzenie obchodzili ojcowie w Akamarze z całą okazałością, jakiej im ich ubóstwo dozwalało. Wnętrze domu bożego ozdobione było kwiatami, (\*) a na głowie Kapłana, który tajemnice święte odbywał, włożono wieniec z kwiatów. Na harmonice, którą Kapłani z Francyi przywieźli, wykonano niektóre mutety (muzykę psalmów). Wszyscy mieszkańcy zgromadzili się. Muzyka sprawiła im wiele przyjemności, a nauki, którą ojciec Caro udzielił, słuchali z uwagą.

W tym czasie kupili opowiadacze wiary Łódkę za 50 piastrow (wielkich talarów), znaczną dla nich sumę! Drugą zrobił brat Kolumban, ze szczątków statku, który im amerykański okręt zostawił.

## Bozmaitości.

### Najemnik żydowski. (Opowiadanie mój siostry.)

(Nadesłano.)

Pewien Żyd z Leszna przychodzi często do domu naszego z towarami, ale nosi je zwykle zamiast niego ubogi najemnik, którego zawsze widzę bardzo znużonego z podróży i zmęczonego, z powodu nader wielkiego ciężaru, jakim obciążony bywa. Uważałam, że najemnik ten korzystał z chwili, gdy kupiec towary swe pokazywał i sprzedawał, aby zwiedzić nasz kościół; modlił się z wielką pobożnością i skruczą, tak, że mnie ten widok najżywiej zajął. Zapytałam go pewnego razu, czy z losu swego kontent? czemu się podjął tak uciążliwego zarobku? Odpowiedział mi, że innego sposobu do życia nie miał, lecz że zarabiał sobie dostatecznie na utrzymanie,

(\*) Przypomnijmy sobie, że te wyspy na południowej półkuli ziemskiej leżą, gdzie na Boże Narodzenie lato bywa.

i że się na los swój nie skarży. Na dalsze pytanie, czy mu nie przykro służyć tak za najemnika u Żyda? odrzekł, że z razu mogło być przykro, lecz że ma sposób, za pomocą którego to cierpliwie, a nawet z upodobaniem znosi; przypomina sobie albowiem w każdej chwili mękę Pańską, rozmyśla nad nią nieustannie, i gdy mu ciężar zda się za wielkim, albo dokucza zimno, lub spiekota, w ówczas stawia mu na oczy drogą Zbawiciela na górę Kalwaryi; widzi, jak był ciężkim przywalony tłuczem, jak pod nim upadał, ile miał wreszcie od Żydów obelg do zniesienia. Myśli takowe tyle mu ulżywają, że zapomina o własnem zmęczeniu, i o tém, że ciężar ponosi dla Żyda. Dodawał wreszcie, że tyle znajduje pocieszenia w modlitwie i rozmyślaniu, że z losu swego zadowolniony, nikomu nie zazdrości, niczego nie pragnie.

Człowiek, co tak mówił, miał jednak odzienie ubogie, obuwie podarte i nędzną strawę dzienną. Jakże przykładem swym wielu zawstydział, co nie umieją znosić z pokorą tego wszystkiego, co Opatrzność zrządza i zsyła. Oby wzór takowej cichej cnoty i pobożności nie był dla nas stracony! ileż to zasług możem sobie uskarbić do przyszłego życia, jeśli każdy uczynek rozpoczniem od Boga, każdą nieprzyjemność i nieszczęśliwość Zbawicielowi i Najświętszej jego Matce ofiarować będziemy. — Żyła przed dawnymi czasy w Francyi ogrodniczka, która, acz kryjąc swą pobożność w pokorze, jaśniała cnotą najgorętszej miłości względem Boga, a największego poświęcenia dla bliźnich. Wypytana przez Przełożonych o sposób, w jaki się ćwiczyła w cnotcie, odpowiadała, że modlitwą i rozmyślaniem, której nie opuszczała przy żadnem zatrudnieniu, wszystko odnosząc

do Zbawiciela; i tak n. p. pęłąc chwasty z ogrodu, rozmyślała o grzechach i wadach, z jakich się ma poprawić, i t. p. Modlitwę jej codzienną spisano, i tak piękną była, że ją księża umieścili w Ołtarzykach (\*) francuzkich, pod nazwą: *Modlitwy ogrodniczki*, którą tysiące i tysiące ludzi od wieku bogobojnie odmawia, a każde westchnienie modlących się na wzór owęj ubogiej niewiasty, przyczyni się do jej chwały wieczystej.

W. M.

### Lew świętego Gerazima.

W pierwszej połowie piątego wieku, (mówi ksiądz Hołowiecki w swojej *Pielgrzymce do Ziemi św. odprawionej*), przybył tu nad Jordan z Licyi, sławny świętobliwością Anachoreta, pustelnik Gerazim, i nad brzegiem Jordanu założył Lawrę, gdzie siedmziesiąt eremitów, pustelników było. W pośrodku Lawry, czyli Eremu, zbudował klasztor, w którym nowoprzybył gotowali się do pustelniczego życia, i dopiero po długim doświadczeniu i znacznym postępie, pozwalali udawać się do Eremu. Lecz nie tylko surowe przepisy zaprowadzał, ale sam jeszcze daleko surowsze prowadził życie, i przez cały post tylko żył o jednej komunii. Ten święty pustelnik tak ulaskawił lwa, że wszędzie za nim jak pies chodził. W klasztorze był osieł, dla wożenia wody z Jordanu, i lew go pilnował, kiedy się pasł na pobrzeżu. Jednego dnia lew powrócił sam bez osła, bardzo smutny i upokorzony, a św. Gerazim myśląc, że go pożarł, kazał mu za pokutę wozić wodę na miejscu osła. Po niejakiem czasie lew z wesołym rykiem przyprowadził straconego osła, ale z trzema wielbłędami, obładowanymi pszenicą.

Pokazało się potem, że wielbłądnik, jadąc po zboże, zabrał klasztornego osła, lecz w powrocie spotkał go lew, i poznawszy swą zgubę, rzucił się zrykiem, a przestraszony wielbłądnik uciekł. Lew nazywał się Jordanem, i tak pięć lat spędził między pustelnikami. W czasie śmierci św. Gerazima nie było lwa w domu, lecz w krótko po pogrzebie przyszedł do klasztoru i szukał swojego starca. Opat Sabbocyusz, następca Gerazima, rzekł mu: „Jordanie, starzec nas sieroty opuścił i poszedł do Pana, ale na i jédz.“ Lew nie chciał jeść, tylko ustawicznie obracając się, tu i ówdzie patrzył i szukał starca z wielkim rykiem. Opat Sabbocyusz i inni starcy głaszcząc jego grzywę, mówili: „poszedł starzec do Pana i opuścił nas.“ Ale ani słowami, ani pieśszcotami nie mogli go uspokoić, owszem coraz więcej i smutniej ryczał. Wtedy mu rzekł Sabbocyusz: „Chodź za mną na grób starca;“ a przyprowadziwszy go do mogiły Gerazima, odległej o pięć kroków od kościoła, rzekł: „tu nasz ojciec pochowany.“ Potem ukląkł Sabbocyusz i ze łzami padł twarzą na grób świętego. Lew to widząc, i sam się rozciągnął z żalonym rykiem na mogile i w tym smutku w krótko zdechł na grobie swojego starca. To się stało, dodaje Jan Moschus, nie dla tego, żeby lew miał rozum, ale dla wysokich cnót i rajskiej doskonałości św. Gerazima. Bóg bowiem pokazał przez to, jak były uległe pierwszemu człowiekowi wszystkie zwierzęta, dopóki żył w stanie niewinności i przez nieposłuszeństwo nie stracił raj.

(\*) Książki do nabożeństwa.